

Katarzyna R. Łozowska

Pochód szkieletów : jeszcze o powstaniu warszawskim

Annales Neophilologiarum nr 3, 51-71

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KATARZYNA R. ŁOZOWSKA*
Uniwersytet Szczeciński

POCHÓD SZKIELETÓW JESZCZE O POWSTANIU WARSZAWSKIM

Sprawy wojny nie dawały mi od dawna spokoju, zaś pamięć podsuwała nieustannie coraz to inne obrazy z przeszłości, która zastygała już co prawda w historię, ale wciąż jest obecna w nas samych. Wojna bowiem w dużej mierze ukształtowała moją psychikę, świadomość, a nawet i więcej – osobowość, wpłynęła na światopogląd, zrobiła ze mnie pisarza. Zrozumiałem to dopiero po latach, kiedy byłem już autorem kilku książek, związanych z okresem 1939–45, a mających na celu przedstawienie przede wszystkim losów mojego pokolenia

– pisał Lesław Bartelski¹. Z kolei Jarosław Marek Rymkiewicz wyznaje: „Kto decyduje się na zamieszkanie w wielkim mieście, a szczególnie w centralnych dzielnicach wielkiego miasta [...], ten musi pogodzić się z tym, że będzie mieszkał w takim miejscu, które jest czymś w rodzaju cmentarza – że będzie chodził po cmentarzu, jeździł przez cmentarz i spał na cmentarzu”². Obaj pisarze poszukują autorskiego uprawnienia do podjęcia dyskusji na temat wojny z jej okrucieństwem, bólem, krzywdą, upokorzeniem, ale i codziennością, śmiechem, swoistym porządkiem. Bo oswojenie wojny już się dokonało. Poprzez jej zwyczajność i racjonalizację, poprzez język. Dopiero dopadający nas zewsząd porządek symboliczny i instytucjonalny skłania do poszukiwania wątków ukry-

* Katarzyna Renata Łozowska – dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Polskiej XX wieku (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Szczecińskiego). Zainteresowania badawcze: literatura kresów i studia postkolonialne. Obecnie pracuje nad dziedzictwem polskich kompleksów w aspekcie dyskursu postkolonialnego, dotyczącego literatury zarówno wschodniego jak i zachodniego pogranicza.

¹ L. Bartelski: *Cień wojny*. Warszawa 1983, s. 5.

² J.M. Rymkiewicz: *Kinderszenen*. Warszawa 2008, s. 15.

tych, zapomnianych, traktowanych peryferyjnie. Powoli zgadzamy się na ważne miejsce dla traumy Holocaustu, ponieważ mamy świadomość, że dla większości zagranicznych turystów będzie to jedyny znany fakt z historii wojennej Polski. Dostrzegamy rolę ruchu oporu. Uczymy się zrozumieć Powstanie Warszawskie. Trzeba też pamiętać, że nie uda się nam wyjaśnić złożoności Peerelu, jeżeli nie zaakceptujemy europejskiego zwycięstwa Armii Czerwonej w II wojnie światowej. To właśnie ten fakt sprawił, że kiedy na Zachodzie realizowano idee demokratyczne, Wschód trwał w okowach sowieckiego totalitaryzmu. „Ale jest bardzo ważne, żeby Polacy zrozumieli, że nie wygrali wojny. Ruch niepodległościowy skończył się w Powstaniu Warszawskim. Można powiedzieć, że to była honorowa klęska. Ale była to klęska. I trzeba to wyraźnie powiedzieć. Bo ludzie muszą rozumieć, że można mieć rację, być szlachetnym, wspaniałym i przegrać. Wysiłek wojenny w kraju i za granicą nietrudno jest zrozumieć. Ale zrozumieć własną klęskę jest trudno. Trzeba ludziom w tym pomóc” – tłumaczył w rozmowie z Jackiem Żakowskim Norman Davies³. Ot, choćby celebrować zniszczenie miasta, poświęcenie więcej niż jednego pokolenia dla jednej z najczarniejszych klęsk Polaków.

Obraz II wojny światowej wciąż pozostaje zakłamanym. Wyidealizowano go przed laty, ponieważ bajeczna wizja dziejów podtrzymywała utrwalony i wygodny wizerunek Polski mesjanistycznej, ciemnionej, cierpiącej. Przekonywano, że państwo burżuazyjne rozpadło się dzięki swej klasowej (czyli niedoskonałej) istocie, że gwardzista ludowy razem z żołnierzem spod Lenino przynieśli umęczonemu narodowi wolność i niepodległość, a „zwycięska stopa” żołnierza polskiego zatknęła biało-czerwony sztandar na gruzach hitlerowskiego Berlina. Przez dziesiątki lat o wielu sprawach milczeliśmy, obawiając się lawiny wstydlivych tematów. Pewnie dlatego sprawa Powstania Warszawskiego wciąż powraca. Ale zdradziecka rola armii, rzekomo sojuszniczej, w dziele zniszczenia Warszawy prawie nie dotarła do współczesnego odbiorcy. „Zastanawiające jest to, że tylko 1 proc. ankietowanych kojarzy Powstanie Warszawskie ze zdradą Armii Czerwonej. Mało osób też zauważyło, że w Powstaniu Warszawskim konflikt nie sprowadzał się tylko do walki Polaków z Niemcami, że tuż za Wisłą stała armia radziecka. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z wpływem PRL-owskich manipulacji w nauczaniu historii w szkołach” – oceniał Wojciech Roszkowski. Znakomita większość Polaków nie ma dzisiaj wątpliwości co do

³ J. Żakowski: *Dzieje własne. Jak je rzetelnie opowiedzieć?*. „Polityka” z 14 lipca 2006.

słuszności decyzji o wybuchu powstania. Bardzo rzadko ten zryw narodowo-wyzwoleńczy kojarzony jest z ogromnymi stratami w ludziach, ze zburzeniem miasta. „To świadczy o tym, że Polacy mają bardzo romantyczny stosunek do tego wydarzenia” – komentował podczas konferencji prasowej historyk, prof. Wojciech Roszkowski⁴.

Musimy też pamiętać, że Powstanie Warszawskie nie funkcjonuje w zbiorowej pamięci Europejczyków. Zryw Polaków godził wszak w porządek powojennego świata ustalony już w Jałcie i Teheranie. Podobnie jak Katyń, okazał się przykrą zadrą w obrazie przyjaznej koalicji z „Wujkiem Joem”, a potem niemiłym przypomnieniem zdrady popełnionej wobec wiernego sojusznika. Marnie przychodzi też kajanie się za masakrowanie powstańców samym Niemcom⁵. Bo winą za obozy koncentracyjne można obarczyć Hitlera, za zbrodnie na ludności cywilnej i żołnierzach – gestapo i SS, ale Warszawę pacyfikowała w sposób niespotykany w cywilizowanym świecie regularna armia. Co gorsza, potem wykorzystując tysiące litrów deficytowego paliwa i materiałów wybuchowych, Niemcy metodycznie niszczyli opustoszałe miasto. I kiedy dzisiaj wylewają krokodyle łzy nad losem zniszczonego przez alianckie naloty Drezna, przypomnienie masakry w Warszawie jest po prostu niewygodne.

Współczesny świat, zmierzając ku większemu racjonalizmowi, dąży do pokoju i odrzuca nacjonalizmy. Dlatego w ocenie tego największego w polskiej historii zrywu narodowego od kilkunastu lat nie dominuje już duch martyrologii. Obok obrazów heroicznej postawy żołnierzy polskiego podziemia, silnie

⁴ 9.1.04. Warszawa (PAP). Chodzi o badanie przeprowadzone na przełomie listopada i grudnia 2003 roku. Sześć lat później przez co najmniej pół roku na stronach internetowych polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w niemieckiej wersji językowej tekst dotyczący Powstania Warszawskiego z 1944 roku opatrzony był zdjęciami z powstania w getcie, stłumionego przecież przez Niemców rok wcześniej.

⁵ W 31. numerze „Newsweeka” z 2009 roku pojawiło się polskie tłumaczenie listów Petera Stöltena, dwudziestodwuletniego porucznika Wehrmachtu, który przez niemal całe powstanie pisał je do rodziny i do narzeczonej. Nie ukrywa w nich swojego uznania dla walczących Polaków. „Warszawa padła na skutek koncentracji naszej ciężkiej broni, a nie dzięki odwadze przeróżnych oddziałów, nawet jeśli niektóre z nich dobrze walczyły. Straty stanowią około połowy strat z kampanii wrześnieowej. Warszawa była księgą ludzkich namiętności: słabości, wzlotów, bestialstwa i szaleństwa. [...] Bohatersko walczyli jednak pod wpływem sytuacji, w jakiej się znaleźli, przede wszystkim powstańcy. I gdyby Londyn, który wydał polecenia dotyczące nawet najdrobniejszych spraw, nie rozkazał kapitulacji, długo jeszcze mielibyśmy twardy orzech do zgryzienia. [...] Po kapitulacji powstańcy maszerowali równym krokiem, czwórkami, mijając zamazane, przepełnione bólem twarze kobiet, ubrani we wszystkie możliwe części mundurów Wehrmachtu i organizacji politycznych, z bronią gotową do złożenia. Bez rozpacz, nieugięci w narodowej dumie. Wzorowo!” *Walczyli, na Boga, lepiej niż my*. „Newsweek” 2009, nr 31, s. 13–15.

skontrastowanych na przykład z krótkowzrocznością jego dowódców, pojawiają się wciąż nowe głosy zarówno samych uczestników Powstania, jak i historyków (także literatury), prowokujące raczej do postawienia pytania o przyczyny i dzieje tak długiego trwania pamięci o tym zrywie niż refleksji nad tym, czy było ono potrzebne, czy też nie. Z powodzeniem funkcjonują obok pojawiających się systematycznie tekstów skupiających się często na ideologicznej wymowie zrywu.

Tymczasem Jacek Trznadel jeszcze pod koniec minionego wieku podjął na łamach „Arcanów” polemikę z takim sposobem oceny powstania⁶. W szkicu *Powstanie o ukrytym celu. Warszawa 1944* zastanawia się nad

celem, jaki chcieli osiągnąć ci, co podjęli decyzję o powstaniu, Delegat Rządu na kraj i dowódca Komendy Głównej AK, ale także kierujący rządem w Londynie. Ostateczne i „wyjściowe” rozkazy w Warszawie mówiły tylko o militarnej walce z Niemcami, prowadzącej do oswobodzenia stolicy kraju. A przecież powinno się to było dokonać postępowaniem sowieckiego frontu w ciągu tygodni, jeśli nie dni. Natomiast polskie oswobodzenie Warszawy od Niemców było niezbędnym etapem wiodącym do osiągnięcia następnego, nadrzędnego celu. Chodziło o to, aby stolica została uwolniona przez Polską Armię podziemną, a nie Armię Czerwoną. O tym podstawowym celu i powodzie Powstania nie mówiły rozkazy Komendy Głównej⁷.

Pytania o Powstanie stają się pytaniami o losy rządu londyńskiego i polskiej niepodległości wywalczonej w 1920 roku, a zagrożonej sojuszniczymi przetargami, w których kartą przetargową stawała się polska suwerenność. W swoim dzienniku *Szkice piórkiem* Andrzej Bobkowski, z trwogą myśląc o zbliżającej się do Polski okupacji sowieckiej, pisał:

Mołotow wydał proklamację, iż [...] celem armii sowieckiej jest uwolnienie Polski [...]. Dzisiejszy „Le Matin” podaje, że Stalin obdarzył republiki sowieckie autonomią na wzór angielski i że ma to służyć również do rozwiązania

⁶ J. Trznadel: *Znaczenie Powstania Warszawskiego*. „Arcana” 1995, nr 1. Szkic ogłoszony w „Arcanach” był wypowiedzią w ramach panelu poświęconego znaczeniu Powstania Warszawskiego, który odbył się 2 października 1994 roku w kościele św. Krzyża w Warszawie. W książce *Spór o całość* (Warszawa 2004) Trznadel dokonuje pewnych korekt w swoim ujęciu sprawy powstania.

⁷ J. Trznadel: *Powstanie o ukrytym celu. Warszawa 1944*. /www.jacektrznadel.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=19&Itemid=31&limit=1&limitstart=1.

problemu polskiego. *Znaczyt sia* Polska Autonomiczna Republika Sowiecka. To mi bardzo odpowiada, bo niczego innego w gruncie rzeczy nie spodziewam się już od dłuższego czasu. Ale to beze mnie, bo ja nie chcę być „autonomiczny”⁸.

Angielski historyk, Alan Bullock pisał o tym, że wobec dziejącej się historii Polakom pozostawały tylko dwie opcje: bierne przyglądanie się temu, jak Polska dostaje się pod władzę komunistów, a Armia Krajowa zostaje zgnieciona bez oddania jednego strzału, lub podjęcie próby powstania w nadziei oswobodzenia Warszawy i objęcia władzy w stolicy przed nadejściem Rosjan. Polski rząd opowiedział się za tą drugą⁹. Powstanie Warszawskie wyjaskrawiło zdradę tak ze strony Sowietów jak i Zachodu. Nikt nie przyszedł z pomocą powstańcom, choć bili się za sprawę także tych, na których pomoc tak bardzo liczyli. Winny okazał się także lubelski PKWN. Jednak najwięcej goryczy rodzą nie dni powstania, ale czasy już po nim, kiedy codziennie Polacy – sędziowie i prokuratorzy – pakowali do więzień albo i skazywali na śmierć innych Polaków, bojowników powstania, kiedy dokumenty, plakaty i inne powstańcze pamiątki przechowywano na dnie szaf lub w skrytkach, bo łatwo mogły zaprowadzić do katowni Urzędu Bezpieczeństwa. Udział w powstaniu wielu na lata wymazało ze swych biografii.

Sto sześć lat przed tragedią polskiej stolicy, w Lipsku Robert Schumann tworzy cykl trzynastu miniatur – krótkich, tkliwych i szczęśliwych jak przyszłość samego kompozytora i jego żony – Klary Wieck. W tych z pozoru prostych, nastrojowych utworach *Kinderszenen* można odnaleźć coś z atmosfery dzieciennego pokoju, ale widzianego oczyma człowieka dojrzałego, wspominającego z rozrzewnieniem wszystkie dawno już zapomniane igraszki, gonitwy, dziwne opowieści, strachy i marzenia, zastąpione później twardą i bezwzględną grą, zwaną życiem, ale też wyraźnie poczuć świat rozbity, podzielony, rozsypany na fragmenty w wyniku złośliwego pomieszania porządku ludzkich losów.

1. Część pierwsza *Snów dziecięcych. O dalekiej krainie*

Powstanie Warszawskie nie miało na celu przyczynienia się do upadku III Rzeszy. Wynik wojny był już przecież rozstrzygnięty. Oznaki klęski Niem-

⁸ A. Bobkowski: *Szkice piórkiem*. Londyn 1985, s. 411, 363.

⁹ A. Bullock: *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, t. 2. Warszawa 1994, s. 321.

ców były w Warszawie dobrze widoczne. Wycofywały się z niej rozbite formacje niemieckie, a postępy lądowania alianckiego na północy Francji i Armii Czerwonej na Wschodzie nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Wysiłek garstki źle uzbrojonych powstańców nie mógł mieć żadnego wpływu na los wojny. Jeśli Bór-Komorowski mówił o decyzji powstania, jako mającej znaczenie historyczne dla przyszłości Polski, nie myślał raczej o wygranej bitwie z Niemcami, a jedynie o symbolicznym wobec świata pokazie niepodległości na wybranym skrawku ziemi warszawskiej, ostatniej reducie II Rzeczypospolitej, gdzie można by się także skuteczniej przeciwstawić Rosjanom, pragnącym aresztować legalny polski rząd. I choć podpułkownik Ludwik Muzyczka mówił sceptycznie: „Dlaczego chce pan, aby [Rosjanie] ryzykowali i poświęcali setki, jeśli nie tysiące żołnierzy dla przyjscia z pomocą ludziom, których uważają za wrogów politycznych i którzy poza tym rozpoczęli walkę, militarnie skierowaną przeciw Niemcom, jednak politycznie – przeciw nim”¹⁰, radość z wybuchu powstania była odczuwalna. Przynajmniej w pierwszych dniach zrywu. Potem przyszedł trudniejszy dzień codziennego. W miarę odzyskiwania przez Niemców kolejnych części miasta rosła też liczba uciekinierów tłoczących się na coraz mniejszym obszarze. Tylko w drugim tygodniu sierpnia na Stare Miasto trafiło 85 tysięcy warszawiaków. W wyniku ciągłego bombardowania i wybuchających pożarów wciąż kurczyła się liczba mieszkań. Życie powstańczej stolicy toczyło się więc coraz częściej wśród ruin, w schronach i w piwnicach. „W tej piwnicy były kobiety, jakiś człowiek umierał na ziemi – opowiada Teresa Bojarska. Tam było ciągle bardzo dużo ludzi, ciągle ktoś przychodził i wychodził. I te kobiety zaczęły błagać majora: »Nie brońcie się już, poddajcie się, bo my tu mamy dzieci«. Podała majorowi do rąk malutkie dziecko”¹¹. Z poczuciem bezradności i niepokojem klęski dręczącym cywilów szła w parze niechęć ludności cywilnej wobec powstańców. Niechęć podsycana strachem o własne życie. „Widok tych ludzi był tak samo tragiczny, jak widok tych rannych powstańców i tych ginących ludzi” – dodaje Bojarska. Barbara Strynkiewicz-Żurawska pyta retorycznie: „Czy Pani sobie wyobraża umierać na

¹⁰ J.F. Steiner: *Warszawa 1944*, tłum. M. Kłyszewska, wstęp A. Friszke. Warszawa 1991, s. 180.

¹¹ Wypowiedź Bojarskiej jest częścią projektu *Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w czasie Powstania Warszawskiego*, na który złożyły się wywiady z powstankami, film dokumentalny, zdjęcia. Celem było zdobycie wiedzy na temat życia kobiet w powstańczej Warszawie, sposobach radzenia sobie przez nie z prozą codzienności: „kobiecyymi sprawami”, strachem, śmiercią. Materiały znajdują się na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego i Wirtualnego Muzeum Historii Kobiet.

tyfus w warunkach: bez wody, bez możliwości uprania pościeli, w śmierdzącej piwnicy, bez żadnych warunków higienicznych. To straszne!” Ludzie „dobrnęli do tego 44 roku z myślą, że to już jest koniec tych potworności okupacyjnych. Oni to przeżywali zupełnie inaczej. Dlatego uważam, że ludności cywilnej należałoby postawić pomnik i ich szanować bardziej” – wyznaje.

2. Dziwna historia – druga część cyklu

Nie ma bardziej nadużytego i zepsutego słowa niż „patriotyzm”. Patriotyczny front czegoś tam [...]. Albo inny biedaczyna odezwie się „w imieniu sił patriotycznych” – w nadziei, że doda znaczenia swemu kanapowemu ugrupowaniu. Potem kolejny leśny dziadek (bywa, że trzydziestoletni) wypomni młodzieży „brak patriotyzmu”. [...] czemu [...] patriotyzm nie jest dziś w modzie? I to w kraju, którego historia jest tak bardzo patriotyzmem przesiąknięta, a żołnierskie groby „poległych za wolność naszą i waszą” ma rozsiane po całym świecie? [...] A może w ogóle patriotyzm to przeżytek? Czy rozplyniemy się w łagodnym kosmopolityzmie „wspólnej Europy”? [...] Dlaczego nie mają takich kłopotów Amerykanie, choć są narodem prawie bez historii? [...] W naszym kraju [...] patriotyzm zawsze kształtowany był w opozycji do obcych. Najpierw byliśmy przysłowiowym „przedmurzem”, potem borykaliśmy się a to z rosnącą w potęgę Rosją, a to z Niemcami. Na tym gruncie – użyżnionym krwią i cierpieniem – wyrósł tak bliski naszej świadomości, ale destrukcyjny dla niej mit „Chrystusa narodów” wleczonego na Golgotę przez wszystkich zaciekłych sąsiadów. Stąd fobie antyniemieckie i antyżydowskie u endeków, antyrosyjskie – u każdego – wszystko to najokrutniej potwierdzone w minionym stuleciu przez hitleryzm i bolszewizm. Wystarczy, aby czuć się, jak w oblężonej twierdzy. [...] Niektórzy próbują odbudować wczorajszy patriotyzm przegranych powstań i „oblężonej twierdzy”. [...] Znowu dybią na nas Niemcy i Ruscy, a rurociąg bałtycki jest odpowiednikiem paktu Ribbentrop-Mołotow. Kłozetowe żarty niemieckiego satyryka są dowodem „antypolskiego rasizmu”. Syndrom „oblężonej twierdzy” rozbudza patriotyzm zakompleksiony, ksenofobiczny i agresywny, w ostatecznym rachunku tchórzliwy¹².

¹² J. Surdykowski: *Patriotyzm kłęski*. „Gazeta Wyborcza” z 1 września 2007.

Jerzy Giedroyc twierdził, że nasza historia jest jedną z najbardziej nafaszerowanych mitami, zakłamanymi historiami. Budując cywilizację strachu, nieustannie podtrzymywaliśmy stare mity. Do dzisiaj penetrując pamięć często nie czynimy z niej przestrzeni eksploracji, ale odgrzebujemy klęski, porażki, nieszczęścia. W miejsce tragicznego światopoglądu, który powinniśmy przyjąć, by zmierzyć się z absurdalnością i paradoksalnością naszego życia zarówno w wersji domowo-nieoficjalnej, jak i bajecznej „teologii komunistycznej”, powinniśmy zbudować prawdziwą i zarazem atrakcyjną narrację opartą na historii, której życie nam nie skąpiło. Problemem pozostaje jednak sposób jej opowiedzenia. Były wielkie tragedie, były wspaniałości, ale było też draństwo, głupota, egoizm i bezmyślność. Pomysł na nową historię to uwolnienie się od dręczących wspomnień. Trochę na przekór przekonaniu, żeby opowiadać o tym, co boli, aż do jakiegoś samoudręczenia. I by nie powtarzać ciągle i ciągle tych samych historii, szczególnie o tym, że losy Europy przynajmniej trzy razy zależały od Polaków: podczas wielkiej bitwy wiedeńskiej, potem w roku 1920 i 1939.

3. Zabawa w czarnego luda, czyli część trzecia

Kinderszenen Jarosława Marka Rymkiewicza bardzo komplikuje sprawę polskiego patriotyzmu. Z jednej strony jest to książka absolutnie wstrząsająca, opowieść o spustoszeniu, jakie czyni wojna w psychice dziecka, w jego niewinności i wrażliwości. Ale Rymkiewicz dotyka w niej również innych spraw. Pyta o Armię Krajową, o rozkazy, sens wydarzeń, o polskość, także tę umęczoną i zakrwawioną. Jako spadkobierca idei i tradycji romantycznej, sytuuje Polskę tak w boskim, jak i diabelskim planie. Bo boskość i diabelskość to siły polityczne. Chociaż coraz częściej dostrzegamy anachronizm Sienkiewiczowskiej wersji patriotyzmu, to jednak od Europy wciąż domagamy się zrozumienia naszej szczególnej roli. Tymczasem Stary Kontynent wcale się do tego nie kwapi. Nie rozumie, albo nie chce zrozumieć, że zgodnie z odwieczną tradycją tylko Polacy uchronią go przed namnożeniem się diabelskiego nasienia, przed zarazą i wszelkim nieszczęściem.

Jest jeszcze w tej mrocznej opowieści jeden aspekt. Chodzi o miejsce Powstania Warszawskiego w naszych najnowszych dziejach, w polskiej pamięci i polskiej tożsamości. Autor *Kinderszenen* twierdzi, że odgrywa ono w naszej historii rolę porównywalną do chrztu Mieszka I, czyli po prostu funduje naszą

obecną mentalność opartą na pięknych klęskach i cudownej powstańczej rzezi. Nawet lejtmotywym jest tu pewne krwawe zdarzenie. Otóż Niemcy pozostawili w pobliżu jednej z barykad mały czołg-pułapkę, jak się okazało później – wypełniony amunicją. Został on przechwycony przez powstańców. Razem z cywilami, wśród których nie brakowało kobiet i dzieci, świętowali zdobycie transportera. Ponoć nie zawierał żadnej broni. Ponoć wewnątrz stanowiła tylko płatanina kabli i kabelków. To było jak wielkie zwycięstwo nad Niemcami. 13 sierpnia 1944 roku, na ulicy Kilińskiego. Ale w pewnym momencie ten koń trojański eksplodował, powodując ogromną katastrofę. Zginęło wtedy wielu powstańców i cywili, ranny został sam „Bór” Komorowski. Ten fakt nie stał się jednak przestrogą. Był bowiem ceną za ocalenie, przewartościowaniem obrazu wojny według naszej mesjanistycznej zasady. Postromantyczny patriotyzm Rymkiewicza to po prostu apoteoza rzezi i śmierci, wyrażona w zachwycie nad krwawą ofiarą, jaką poniosło pokonane ostatecznie miasto.

W *Kinderszenen* zderzają się różne interpretacje powstania, patriotyzmu i tradycji. Tymczasem życie zbudowane na śmierci nie ma, zdaniem poety, wcale wymiaru metafizycznego. Tę prawdę odkrywa Rymkiewicz w przemówieniu Hansa Franka, dostrzegającego, że losy Trzeciej Rzeszy są absolutnie przesądzone, a w swym prorocztwie widzącego Polaków jako „die zuverlässigsten Arbeitskräfte”, siłę godną zaufania, niezawodną, by wspierać porządek zaprowadzony w Europie przez Niemcy. Frank zwracał się też do Polaków, by zapomnieli wreszcie o swoim państwie, które przestało istnieć i już nigdy istnieć nie będzie. Wszystko, co wiązało się z Polską i polskością, jego zdaniem, dobiegło kresu. Także polska historyczność. Jedyną szansą dla naszego przetrwania miała być służba Europie trwającej pod niemieckim przewodnictwem.

Jeżeli więc powstańcza masakra jest częścią historii, to powinniśmy ją zaakceptować. Stała się bowiem dowodem, że nie można Polaków, mimo porażki, tak po prostu wyrwać z polskości. I tu koło się zamyka, bo w narodowych dramatach znów poszukujemy potwierdzenia trwałości naszych korzeni. Więc ilekroć próbujemy uciec od mistycyzmu pewnych wydarzeń, trafiamy na żelazne zasady gry o tożsamość.

4. Ważne wydarzenie

1 sierpnia 1944 roku generał „Bór” Komorowski ogłosił odezwę do żołnierzy stolicy, następującej treści: „Wydalem dziś upragniony przez was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeżdżcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki, prowadzonej w podziemiach konspiracji, stajecie dziś otwarcie, z bronią w rękę, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski”¹³. Tymczasem w sztabie dowódcy niemieckiej 9. armii uznano powstanie za „wątpliwe”, choć rozpoczęła się właśnie jedna z najkrwawszych bitew drugiej wojny światowej. *Biuletyn Informacyjny Armii Krajowej* z 4 sierpnia 1944 roku donosił, że z dnia na dzień Warszawa zrzuca z siebie zniechęcone zewnętrzne znaki okupacji. Warszawiacy zrywali tabliczki z niemieckimi nazwami ulic i instytucji. Znikały „Gaststätty”, „Schneidery” i „Uhrmachery”. „Diabli wzięli godzinę policyjną. Stuliły pysk megafony. A na oswobodzonych ulicach, na każdym domu – polska chorągiew”¹⁴.

Dalej nie było już tak optymistycznie, chociaż początek powstania zapowiadał powodzenie akcji i wróżył wolność stolicy. Było to jednak wróżenie z fusów. Tymczasem pojawiły się grupy handlarzy, sprzedających przymierającym głodem warszawiakom kartofle po 100 złotych za kilogram, mąkę po 80, słoninę już za 1000 złotych, a masło po niewyobrażalnej cenie 2400 złotych za kilogram. Jeszcze nie zdążyły ostygnąć zwłoki powstańców i cywilów, a już pojawiły się hieny. Płądrowanie, niszczenie, kradzieże stały się fragmentem obrazu walczącej stolicy. Jednakowo okradano volksdeutscha i żołnierza Armii Krajowej, składnicę RGO i Meinla.

Pod datą 1 września 1944 roku autor *Pamiętnika z powstania warszawskiego* zanotował: „Stare Miasto broni się ostatkiem sił. Ale i ludzi coraz mniej. I jeść nie ma co. Powstańcy też nie mają. A tu idzie atak. Z różnych stron. Huki. Walenia. Przebijania ostatnich piwnic. Słońce się podwyższało na niebie. Upał narastał. I te kręcenia się. I cywilów, i powstańców. Bezradność. Nie wiem, kiedy zaczęli mówić, że Niemcy wchodzą już na Freta. I że k a p i t u l a c j a Starówki”¹⁵.

¹³ W. Bartoszewski: *1859 dni Warszawy*. Kraków 2008, s. 718.

¹⁴ Ibidem, s. 724.

¹⁵ M. Białoszewski: *Pamiętnik z powstania warszawskiego*. Warszawa 2009, s. 109.

3 października 1944 roku generał „Bór” Komorowski podpisał rozkaz o zakończeniu walki. Od 5.00 rano nastąpiło zawieszenie broni. Jeszcze 31 lipca 1944 roku nikt nie przewidywał ani takiego okrucieństwa wroga, ani rozmiaru zniszczenia Warszawy tuż pod okiem frontu wschodniego i zachowania zachodnich sojuszników Polski.

5. Marzenia o szczęściu. Trzy w jednym

Do naszej sarmackiej biografii wciąż jeszcze pasuje wizerunek ojczyzny jako kraju szlacheckiego, niezłomnego, zdeterminowanego do walki o swoją niepodległość i z natury lepszego od innych, bo nieustannie przez kogoś poniewieranego i upokarzanego. Myślenie „Kmicicem i Zagłobą”, bardzo emocjonalne, zderzające dwie logicznie nieprzystawalne do siebie wartości: dawne pretensje i współczesny świat, wciąż jeszcze wpycha nasze myślenie w sztamę i stereotyp. Wydarzenia sprzed niemal dwustu lat powracają na kartach nowych powieści, wspomnień i dzienników, stając się przedmiotem kolejnych literackich dyskusji. Bo patriotyzm to szczególnie trudna forma współczesnej egzystencji. Trudna do zdefiniowania, przyjęcia i realizacji. To, co jeszcze pół wieku temu było oczywiste, niosło konkretne znaczenia, prowokowało do konkretnych zachowań, dziś się rozmyło, straciło swoją ostrość. Tradycja i zanurzony w niej patriotyzm zdają się być kategoriami, których cechą jest płynność, ciekłość, rozpuszczalność. Zmieniają samą przestrzeń, gospodarczo, ekonomicznie, społecznie, ale wpływają również na to, co wewnątrz człowieka. Przeciekają powoli, przez pokłady istniejącego trwania, sięgając tego, co najważniejsze, najgłębiej skrywane bądź zakorzenione. Historia PRL-u pociągała za sobą sprofanowanie świętości, wyparcie przeszłości, uczynienie z niej pustki. Resztki przeszłości, które pozwalano ocalić, osadzano w teraźniejszości, nadając im nowe znaczenie. Przepadały prawa lokalne, tradycyjne zachowania. Patriotyzm popadał coraz silniej w sieć politycznych, etycznych i kulturowych zależności. Ludziom nie pozostało nic innego jak bierność, postawa niezaangażowania, omijanie w miejsce spotkania. Choć powstały nowe konfiguracje polityczne, pozostał pozór rozbijania starych form przeniesiony z poziomu „systemu” na poziom „społeczeństwa” i z poziomu „polityki” na poziom „strategii życiowych”. „[...] kiedy mój brat opublikował *Kinderszenen* – książkę o wyraźnie antyniemieckim charakterze – byłam zdumiona – wyznaje Alina z Rymkiewiczów Sawicka. Pisanie takiej książki, kiedy

ma się trzy ósme krwi niemieckiej...”¹⁶. Złośliwego chichotu Stańczyka nikt jednak nie słyszał.

6. Rycerz na drewnianym koniu – kolejna miniatura

Polska układanka wielokrotnie została roztrzaskana. Za sprawą ludzi, historii, losu upadło myślenie w kategoriach wielkich wspólnot. A jak przekonują Giles Deleuze i Felix Guattari, „nie wierzymy już w mit o istnieniu fragmentów, które, niczym kawałki antycznego posągu, czekają tylko na odszukanie ostatniego zagubionego elementu, aby sklejone razem mogły stworzyć ponownie jedność dokładnie tożsamą z oryginalną jednością. Nie wierzymy już w pierwotną całość, która miałaby istnieć w przeszłości, ani w ostateczną całość, czekającą na nas w nieokreślonej przyszłości”¹⁷. Nie może więc być mowy o ponownym zakorzenianiu wykorzenionych, a wspólnoty, raczej wyobrażone, stają się bardziej efektem gry indywidualności niż siłą określającą wspólnotową tożsamość. Nowa historia stała się próbą biograficznego rozwiązania systemowych sprzeczności. W obliczu niepowodzeń, które nas dotknęły, Polacy, zajęci do tej pory sobą, odwróceni od „innych”, ulegli naturalnej skłonności do upraszczania złożoności swojego położenia, w celu znajdowania jak najlepszego rozwiązania problemów. Znalazienie przyczyn niepowodzeń pozwoliłoby im podjąć skuteczne środki naprawcze. Niestety, do najważniejszych strategii zmiany należała ucieczka.

Wciąż nie wiemy, jak budować sens historii, by się nie wstydzić. Tylko nasza narodowa megalomania może kazać nam nadal myśleć o szczególnej misji dziejowej, jaką mieliśmy do wypełnienia na Wschodzie, że budowaliśmy tam lepszą cywilizację i idealną polskość. Mitami o naszym szczególnym posłannictwie, rodem z romantyzmu, przykrywaliśmy, krótkie co prawda, panowanie nad innymi narodami, którym, jak choćby Litwinom, w dość podstępny sposób zagarnęliśmy elity. Uwikłanie w stereotypy i kompleksy sprawia, że przeszłość ma być wciąż nauką dla teraźniejszości i przyszłości. Nie ułatwia zmiany także współczesna publicystyka, uświadamiająca trudności Polaków w udzieleniu odpowiedzi na pytanie: kim chcą być i jak widzą swoje miejsce w przyszłości,

¹⁶ *Kinderszenen starszej siostry. Rozmowa z Aliną z Rymkiewiczów Sawicką*. „Wysokie Obcasy”. Dodatek do „Gazety Wyborczej” z 3 sierpnia 2009.

¹⁷ G. Deleuze, F. Guattari: *Anti-Oedipus: Capitalism and Schizophrenia*. Preface by Michael Foucault. University of Minnesota Press, Minneapolis, Minnesota 1977, s. 42.

wśród innych narodów świata, kiedy nie mieli tak naprawdę czasu na zmiany swojej świadomości, uwikłani wiecznie w wojny, powstania, okupacje, zmiany kształtów terytorium narodowego, w wielkie straty biologiczne i ruchy migracyjne, a wreszcie wśród ogromnych zmian intelektualnych i politycznych elit? Na długiej liście literackich prób rewizji polskiej samoświadomości znajduje się zarówno powojenna proza „obrachunków inteligenckich”, jak i krytycznoliterackie książki Andrzeja Mencwela, Lidii Burskiej, Jana Józefa Lipskiego. Dzisiaj z powodzeniem dołączają do nich, obok *Kinderszenen*, inne teksty: *Biało-czerwony* Dawida Bieńkowskiego czy *Co robi łączniczka* Darka Foksa i Zbigniewa Libery.

W powieści Bieńkowskiego patriotyzm Dziadka i Ojca w jednej osobie jest oczywisty. Ma on szlachetną twarz, krzaczaste brwi, orli nos. Z całej twarzy bije „blask polskich pól, łąk i lasów, polskiego powietrza, którego Dziadek zażywał przez lata kampanii, bitew i powstań”¹⁸. Wciąż jeszcze pamięta wojnę. Wymaga szacunku i posłuchu. Dziadek to swobodna interpretacja domowej historii. Dziadkom przecież częściej zawdzięczamy miłość do ojczyzny, znajomość pewnych faktów historycznych, hobby. „Połowce, Cecora, Żurek, Bigos... Ale jednak część zdołała dopaść czołgów i zaczęli razić nas z pokładowych karabinów maszynowych. Ach! Atak kawalerii na czołgi zawsze jest wspaniały! Chłopcy spadali z koni jeden po drugim, ale żaden się nie cofnął, nie zawahał. Honor, przede wszystkim honor. Przepyszny Żurek” – opowiadał Dziadek podczas degustacji polskich dań w programie kulinarnym *Próbowanie u Alexa*¹⁹. Przedmiotem degustacji był „Bigos, wspaniały Bigos, Bigos z kielbasą i mięsiwem z dziczyzny. Oraz Żurek na białej kielbasie, zwanej też polską kielbasą, z majerankiem i czosnkiem. I z polskim jajkiem”²⁰.

Ale Bigos i Żurek mogą być tylko z kobiecych rąk. „Bo taka właśnie wspaniała rola przypada naszym kobietom, żeby Żurek i Bigos dla nas warzyć, dla żołnierzy i bohaterów, żeby Bigos i Żurek warzyć dla Polski. Żeby bohaterski, polski żołnierz mógł być pewien, że kobieta cierpliwie na niego czeka, myśli tylko o nim i jego trudzie i znoju, i wiernie miesza w garnku, i pilnuje ognia w kuchni”²¹. Dopiero z takim przekonaniem polski żołnierz mógł bohatersko zginąć za ojczyznę. Pamięć o przeszłości bywa jednak wybiórcza, szczególnie,

¹⁸ D. Bieńkowski: *Biało-czerwony*. Warszawa 2007, s. 18.

¹⁹ *Ibidem*, s. 155.

²⁰ *Ibidem*, s. 152.

²¹ *Ibidem*, s. 160.

gdy wspomina uczestnik tak stary jak bohater *Biało-czerwonego*. Ale nawet Dziadek i Ojciec w jednej osobie zauważa, że o ile polska batalistyka orężna dość często wiązała się z klęską, o tyle z potyczek słownych Polak zawsze wychodził zwycięsko. Nie potrzebował i nie potrzebuje właściwie żadnych argumentów, ma bowiem zawsze, zapisaną prawem ludzkiej historii, Świętą Rację. Nie przekonuje, tylko krzyczy: Śmierć, Bij, Zabij! A kompromis znaczy dla niego tylko zdradę, zaprzecanie i „zwisiorostwo ostatnie”. Bo Polak to prawdziwy Maczo. Nie ma jednak bohaterstwa mężczyzn bez poświęcenia kobiet. A one tymczasem znikają z domów na całe dni. „I nie czekają, i zajmują się zajęciami, do których nie są stworzone, do których nie są powołane. [...] Bo kto wyjdzie z oddziałem w pole? Kto kolejne powstania przygotowuje, gdy będzie trzeba, i kto je wywoła? Lękam się o Polskę, o naszą ojczyznę, o naszą sprawę. [...] Co się stanie z naszą męską Twardością i Odwagą, kiedy będziemy tak stali przy kuchni?! [...] Co się stanie z polskością? A prawdziwa polskość to męskość. A prawdziwa męskość to polskość”²².

Drugim degustatorem narodowych potraw jest Student. Niestety, to artysta, poeta i prawdziwie nowoczesny mężczyzna. Delikatny i subtelny, bohaterowi powieści przypomina Chrystusa. Twarz ma cierpiącą i zmęczoną jak Zbawiciel na świętych obrazach. Tylko czy Zbawiciel był nowoczesnym mężczyzną? Polska kuchnia wydaje się Studentowi cokolwiek za ciężka. „Miękas” – myśli o nim Paweł. Ale Student jest bohaterem, zrealizował projekt *Pajęczyna*. W rocznicę Powstania Warszawskiego oplótł centrum miasta biało-czerwonymi wstążkami. Opowiedział językiem młodego pokolenia o tym, jak czują się tą pajęczyną skrępowani. Ona dusi, zatyka, zasłania oczy. Płatali ją więc na słupkach, znakach, włazach. Ludzie mieli już dość tej biało-czerwonej wstążki. Ktoś chciał nawet wezwać policję. I taki był sens akcji. „Chcieliśmy pokazać, jak nie daje spokoju, pęta nas i oplata, jak nam wszystkim krępuje ruchy, jaką jest przeszkoda, żeby swobodnie żyć. Jak nas wszystkich dręczy...”²³. Student odmawia też spróbowania polskiego bigosu i żurku. Jest wegetarianinem i jako taki zasługuje, zdaniem Dziadka, na pogardę. Mężczyzna który nie je mięsa, gubi swoje klejnoty – wykrzykuje Dziadek. Utrata Twardości, to utrata Męskości. A jeżeli Męskość równa się Polskość, to wiadomo.

²² Ibidem, s. 161.

²³ Ibidem, s. 197.

Paweł powinien tkwić w ponowoczesności. Tymczasem kluczową rolę w jego działaniu odgrywają: tradycja, megalomania, ksenofobia. Podobnie Dziadek i Ojciec rozróżnia przeszłość, teraźniejszość i przyszłość oraz rozważa możliwe sposoby postępowania ze względu na ich skutki w przyszłości. Kobieta powinna być w domu, bo w godzinie W mężczyzna musi być najedzony. Na stole powinna stać zupa, krzepiąca, dająca siłę. Tradycja, w której tkwią obaj, wytwarza w nich poczucie trwałości rzeczy. Jest tak, bo tak być powinno. Obaj jednak, dziwnym trafem, nie przypominają sobie dokonywanych ogniem i mieczem podbojów Jadźwingów, bo to psułoby pewnie obraz narodu polskiego, który rzekomo nikogo nigdy nie podbijał. Nie wspominają wymordowania załogi Wielkich Łuków po kapitulacji, ponieważ kłóci się ono z rycersko-humanitarnym stereotypem naszych dziejów. Dziadek zapomniał też o metodach zwalczania buntów i powstań ukraińskich przez naszego bohatera narodowego Stefana Czarnieckiego, mordującego wieś za wsią, od starca do niemowlęcia i o obłądnym kołowym wzajemnych odwetów, stanowiących od kilkuset lat ponurą treść polsko-ukraińskiej historii. W jego przekonaniu Twardość i Męskość w każdym kolejnym pokoleniu zrywają się wraz z narodem do walki o niepodległość ojczyzny i w każdym pokoleniu ponoszą klęskę, strącając pokonanych na dno „zwijsiorostwa” – współczesnej wersji patriotyzmu.

Zakocharaliśmy się w niemocy i czerpiemy przyjemność z przyglądania się błędom innych, pozwalając triumfować obojętności, która daje się co prawda przetestować na wielu intelektualnych poziomach, ale uparcie serwuje opowieść o polskich nieszczęściach, spadających na nas za sprawą Losu i Historii. Nie ma kraju, którego cierpienia równałyby się naszym. Ale ucieczka od rzeczywistości to ucieczka od odpowiedzialności. Ewentualne zastanawianie się nad winą, a broń Boże przyznanie do niej, jest sprowadzaniem zdarzeń na płaszczyznę „inni też mogli to zrobić”.

7. Nieco za poważnie – opowieść alternatywna

Pamięć to dziś usankcjonowany rodzaj moralności. Praktyka polityczna uczyniła z niej swoistą mistyfikację, wypadkową różnych interesów: politycznych, religijnych, społecznych. Dlatego pytanie „Jak było naprawdę?” odkrywa co najwyżej spekulacje właściwych odpowiedzi. Sama rzeczywistość tamtych miesięcy, tygodni należy już do przeszłości. 17 lutego 2006 roku Zbigniew Libera

i Darek Foks w Galerii Bielskiej BWA zaprezentowali jedno ze swoich osiągnięć artystycznych. *Co robi łączniczka* składa się z 63 rozdziałów – miniatur; każda z nich to krótki tekst i zdjęcie. Czytelnik daje się zwieść sile tekstu i sile fotografii. Na dokumentalne zdjęcia wojenne Libera nałożył obrazy z zupełnie innych porządków. Dlatego ta opowieść nie uruchamia zwartej narracji. To zlepek fragmentów, jak w *Kinderszenen* Rymkiewicza. Tyle tylko, że postacie łączniczek mają twarze gwiazd filmowych, spoglądają uważnie oczami Sophii Loren lub Anity Ekberg.

Kim jest tytułowa łączniczka? „Pewnego dnia zauważyła w gazecie ogłoszenie, że za niewielkie pieniądze można wziąć udział w kursie »Jak zostać łączniczką«. Pomyślała sobie, że nie ma nic do stracenia. Zrobiła kurs, po którym dostała pracę w najsłynniejszym pułku. To była najlepsza decyzja, jaką podjęła w życiu. Zamiast krzyczeć bez sensu, biega po mieście i jeszcze jej za to płacą”²⁴. Od pierwszych wersów wizerunek łączniczki kłóci się z jej stereotypem – obrazem młodzianki dziewczyny przenoszącej rozkazy pod ostrzałem nieprzyjaciela, przemierzającej pieszo lub riksą dziesiątki kilometrów ulic wśród ruin stolicy. Tak naprawdę nie chodzi więc o rzetelną prawdę dotyczącą losów łączniczek w powstańczej Warszawie, ale o sam obraz powstania, o jego recepcję. To dlatego autorzy manipulują scenami. Bo kompozycja utworu też jest znacząca. Sześćdziesiąt trzy rozdziały, sześćdziesiąt trzy dni powstania. Pierwszy i ostatni stanowią swoje lustrzane odbicie, potem podobnie: drugi i sześćdziesiąty drugi i tak dalej. Kiedy chłopcy zaprzeczają, dziewczyna podnosi głos. Ale kiedy po ponad dwóch miesiącach walk chłopcy przytakują, łączniczka milczy. Ten układ podtrzymuje jeszcze swoista kompozycja obrazu każdego dnia powstania. Każda strona ma wygląd ulotki skopiowanej na powielaczu w powstańczej drukarni. Żółty papier. Brak kolorów, obrazy zburzonej stolicy.

Ale łączniczka zmienia się. Najpierw zazdrości tym, którzy już walczą z Niemcami, gdy tymczasem ona wciąż czeka w obozie na ten właściwy moment. Potem przekrada się wśród ruin, jest śledzona, a nawet bierze w niewolę niemieckiego oficera. Czasem podaje wodę rannym. Pozornie jest coraz bliżej mitu, ale niestety, gdy wokół niej panuje atmosfera powstańczej gorączki, ona nie może się oprzeć, by od czasu do czasu zerknąć na „strzępy kolorowego magazynu dla kobiet wroga”. A powstańczą scenerię opowieści uzupełniają rekwizyty z filmowych posterów. W książce pojawiają się więc okładki pism „West” czy

²⁴ D. Foks, Z. Libera: *Co robi łączniczka*. Katowice 2005, s. 7.

„Picturegoer”, które są, zapewne jak cały tekst, kolażami. Dziewczęcość, kobiecość, cielesność, seksualność wydobyta z łączniczki – żołnierki przeciwstawiona mitowi.

W opowieściach Foksa i Libery jedni dopatrują się profanacji, inni, najczęściej młodszy, widzą grę manipulowania pamięcią. To dla nich świętość ma prawo stać się banałem, prawem sztuki usprawiedliwiającej bunt wobec pamięci martyrologicznej. I choć łączniczka wciąż coś sobie przypomina, wciąż buduje przeszłość ze strzępków rozmów, fragmentów odzieży, elementów przestrzeni, to konieczne jest stworzenie nowej pamięci, wolnej od martyrologicznych konotacji.

8. Strachy – czyli coraz bliżej końca

Jak groźnie i niesamowicie może wyglądać świat oglądany przez dziecko z perspektywy jego ciemnego pokoju. Rozprawienie się z wszelkimi wątpliwościami przesądza o wiarygodności narracji. Choć Rymkiewicz w *Kinderszenen* zapewnia: „Jeśli ta opowieść ma jakiś temat i jakiegoś bohatera, to z całą pewnością jej bohaterem nie jest chłopiec, którym wtedy byłem, a tematem nie są jego wojenne przeżycia”²⁵. W rzeczywistości ta autotematyczna refleksja jest nieodłączną częścią opowieści o wojnie. Bo obowiązek opowiadania wynika z życiorysu. Nawet tam, gdzie może pojawić się fikcja, można dostrzec sygnały uwikłania autora w przedstawianą rzeczywistość. Osobiste ślady mogą być niekiedy bardzo nikłe. Ale trudno wyprzeć się intelektualności, sytuacji życiowej, biograficznej konstrukcji fabuły, która obejmuje dzieciństwo i młodość bohatera, przedstawia jego najbliższych, środowisko rodzinne. I kiedy przywołuje zdarzenia autentyczne. Czasem tożsamość bohaterów chwieje się, zrywa swą ciągłość, kwestionuje wartość pamięci, możliwość przekładu traumy na język tekstu. Ze starych, przeżytych już wartości rodzi się nowa – powracający wojenny lęk.

Konsekwentnie uznajemy fakty, które gloryfikują polskość. Rzeczywistość przestaje być sumą twardych, nieodwracalnych faktów, a staje się zbitką zdarzeń uwikłanych w mity. Budowanie i podtrzymywanie ich za wszelką cenę to niszczenie korzeni, oddalanie się od prawdy. Dlatego Polacy czasami wydają się być „spóźnionym narodem”. Zachowują się tak, jakby ich tożsamość ukształtowała

²⁵ J.M. Rymkiewicz: op.cit., s. 6.

się grubo po II wojnie światowej, a najlepiej po 1989 roku. Społeczna zgoda i trwała państwowość nigdy nie były osią naszej tożsamości. Nasz nacjonalizm zdaje się być nie do pogodzenia z koncepcją wspólnoty *global player*. Jesteśmy skupieni na sobie. Nie mamy nic droższego nad narodową dumę. Ot, prowincjonalny teatr i kiepscy aktorzy. A wojna to także dziedzictwo. Przekazywane z pokolenia na pokolenie, choćby w szczątkowej formie.

9. To już koniec – Dziecko usypia

Jeden z ostatnich obrazów opowieści Rymkiewicza nosi tytuł *Powstanie jako wybuch szaleństwa*. Wielu historyków i polityków, szczególnie minionych dekad, dopatrywało się w powstaniu straszliwego dzieła szaleńców. Wśród nich był Władysław Pobóg-Malinowski, historyk emigracyjny, który badając polityczne przyczyny i konsekwencje powstania, uznał je za nasze największe narodowe nieszczęście. Umknęło mu, że to największe nieszczęście było jednocześnie naszym największym wydarzeniem w walce o niepodległość.

Kapitulacja powstania nastąpiła po 63 dniach walk i wyczerpaniu wszystkich możliwości stawiania dalszego oporu. Była to najdłuższa polska bitwa w II wojnie światowej. Układ kapitulacyjny zapewniał powstańcom prawa kombatanckie, a po złożeniu broni żołnierze Armii Krajowej mieli zostać przewiezieni do obozów jenieckich. Niemcy nie zgodzili się jednak na pozostawienie w Warszawie ludności cywilnej. Wysiedlenia rozpoczęli jeszcze w trakcie walk. Ponad 650 tysięcy mieszkańców stolicy przeszło przez specjalnie zorganizowany w tym celu obóz przejściowy w Pruszkowie, skąd skierowano ich do pracy przymusowej na terenie Niemiec bądź do obozów koncentracyjnych. Podczas walk wymordowano 150 tysięcy warszawiaków. Uderzała wyjątkowa zjadłość Niemców w rozprawianiu się z krnąbrnymi Polakami. Do pacyfikacji stolicy skierowali przecież ogromne siły wojskowe i organizacyjne, i to wówczas, gdy machina wojenna Niemiec powoli, ale skutecznie się załamywała.

Niemal nazajutrz po kapitulacji powstania i ewakuacji ludności cywilnej, zgodnie z planem Hitlera, Niemcy przystąpili do realizacji zrównania Warszawy z ziemią. Specjalne oddziały minerskie wysadzały dom po domu. Niszczono wszystko: zabytkowe budowle, urządzenia komunalne, komunikację, budynki mieszkalne.

29 lipca, 65 lat po tym dramatycznym wydarzeniu, prezydent Lech Kaczyński proponuje, by 1 sierpnia był świętem państwowym – Narodowym Dniem Pamięci Powstania Warszawskiego. Czyni to w hołdzie bohaterom powstania, tym, którzy w obronie

bytu państwowego, z bronią w ręku walczyli o wyzwolenie stolicy, dążyli do odtworzenia instytucji niepodległego Państwa Polskiego, sprzeciwili się okupacji niemieckiej i widmu sowieckiej niewoli zagrażającej następnym pokoleniom Polaków. Powstanie było jedną z największych bitew miejskich stoczonych w trakcie II wojny światowej, bez wątpienia największą bitwą partyzancką tej wojny, operacją, która trwała ponad 60 dni, która była związana z wyjątkowym bohaterstwem, z wyjątkową liczbą ofiar, w tym wśród ludności cywilnej, ze zniszczeniem przed wojną prawie 1,5-milionowego miasta²⁶.

Złośliwy chichot szatana? Ledwie zauważalny uśmiech Stwórcy? Swoisty pochód szkieletów. Jak zawsze, od wieków. Na szczęście coraz mniej liczny.

Keywords: *the Warsaw Uprising, the Polish history, Jarosław Marek Rymkiewicz*

MARCH OF SKELETONS. MORE ABOUT THE WARSAW UPRISING

Summary

The Polish independence movement ended during the Warsaw Uprising. One can say that it was an honourable defeat. Still, it was a defeat. And it must be clearly stated. People need to understand that one can be right, noble, great – and still lose. It is not difficult to understand the war effort at home and abroad. But it is difficult to understand one's own defeat.

The judgement of this greatest national rebellion in the Polish history is dominated by the spirit of martyrdom. It is so despite the fact that the modern world, heading for more rationalism, strives for peace and rejects nationalisms. Heroic attitude of the soldiers of the Polish underground is still strongly contrasted with the myopia of its commanders. It should be remembered, however, that we were a part of the powerful

²⁶ Preambuła do projektu ustawy o ustanowieniu 1 sierpnia Narodowym Dniem Pamięci o Powstaniu Warszawskim.

coalition army, which was at the threshold of victory in 1944. We celebrate consecutive anniversaries of the Warsaw Uprising, but in the European context it has a fairly archaic dimension. We need to consider this event in a broader context; asking not only about the responsibility of the revolt leaders for the death of thousands of people, for its tragic outcome, but honestly discussing whether it was necessary or not. The Warsaw Uprising failed, but the reasons and consequences of this state were difficult to predict. The unequivocal, explanatory answer is necessary: will the Uprising finally become an equal battle in Polish and German history, or will it remain a true but unsaid story about our history? Will the ruined Warsaw become a warning? How to free oneself from myths, when on the Polish Foreign Affairs Office website in the German-language version, for at least six months the text concerning the Warsaw Uprising of 1944 was illustrated with the photographs of... the Warsaw Ghetto Uprising, which was put down by the Germans a year before.

Translated by Sylwester Jaworski

POCHÓD SZKIELETÓW JESZCZE O POWSTANIU WARSZAWSKIM

Streszczenie

Polski ruch niepodległościowy skończył się w Powstaniu Warszawskim. Można powiedzieć, że to była honorowa klęska. Ale była to klęska. I trzeba to wyraźnie powiedzieć. Ludzie muszą rozumieć, że można mieć rację, być szlachetnym, wspaniałym i przegrać. Wysiłek wojenny w kraju i za granicą nietrudno jest zrozumieć. Ale zrozumieć własną klęskę jest trudno.

W ocenie tego największego w polskiej historii zrywu narodowego od kilkunastu lat dominuje duch martyrologii, mimo że współczesny świat, zmierzając ku większemu racjonalizmowi, dąży do pokoju i odrzuca nacjonalizmy. Wciąż ukazuje się heroiczną postawę żołnierzy polskiego podziemia silnie skontrastowaną z krótkowzrocznością jego dowódców zapominając, że byliśmy przecież częścią potężnej armii koalicjantów, która w 1944 roku stała już u progu zwycięstwa. Celebруем kolejne rocznice powstania, ale w kontekście europejskim ma to już wymiar cokolwiek archaiczny. Potrzebne jest bowiem rozpatrywanie tego zdarzenia w szerszym kontekście; nie tylko pytanie o odpowiedzialność przywódców zrywu za śmierć tysięcy ludzi, za jego tragiczny bilans, ale przede wszystkim rzetelna dyskusja nad tym, czy było ono potrzebne, czy też nie. Powstanie upadło, jednak przyczyny i konsekwencje tego stanu były trudne do przewidzenia. Konieczna jest więc jednoznaczna odpowiedź wyjaśniająca, czy powsta-

nie stanie się wreszcie równoprawną bitwą w polsko-niemieckiej historii, czy raczej pozostanie prawdziwą acz przemilczaną opowieścią o naszych dziejach? Czy spustoszona Warszawa, zrzucając „płaszcz Konrada” stanie się przestrożą? Jak uwolnić się od mitów, kiedy przez co najmniej pół roku na stronach internetowych polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w niemieckiej wersji językowej tekst dotyczący powstania Warszawskiego z 1944 roku opatrzony był zdjęciami z... powstania w gettcie, stłumionego przecież przez Niemców rok wcześniej.

O tym właśnie jest ten tekst.